

DZIEŃ DOBRY!

Gazeta Białostocka 10 „!

DZIENNIK ILUSTROWANY

Zbrodnia i miłość -- miłość i śmierć...

Koszmarne proces Maliszów Żona chce iść za mężem na szubienicę

KRAKÓW, 1.11. — Telefonem od specjalnego sprawozdawcy.

Wczoraj oprócz kilkunastu świadków, którzy nie wnieśli do rozprawy nic osobliwego, badano jeszcze Maliszową. Jej mąż składał tylko wyjaśnienia podczas rozprawy tej, nęciem jednak jego osoba u-wypuklała się coraz bardziej nowymi szczegółami.

Oglądaliśmy przedewszystkiem jego obrazy i rysunki. Jeźli się weźmie pod uwagę że Malisz nie ma za sobą żadnych studiów, nie może ulegać wątpliwości, że to był człowiek utalentowany, wart lepszego losu. Gdyby Malisz posiadał w cecei wrodzonej równowagi moralnej, mógłby odegrać niemałą rolę w sztuce.

Może źle się stało, że nikt się tak nie interesował, że nikt go nie obaczył opieka. Przez krótki czas posiadał wprawdzie opiekuna o hrabiowskim tytuł, który kupował mu cukierki, ale ten opiekun pozrzył go tylko w okrefad degeneracji i pociowego rozwydrzenia.

A potem u progu swojego życia Malisz wszedł już w konflikt z kodeksem karnym. Ukradł jakiś aparat fotograficzny i był skazany. Dokładnie zwracał się potem o posadę, wszędzie wlokła się za nim zła wieść, uniemożliwiając roz-poczecie jakiegokolwiek kariery.

Jego małżeństwo — jest jego nieszczęściem.

Wprawdzie Maliszowa zachowała się w zadziwiająca godnością i pragnie wina swoją odpowiedzialność i umrzeć razem z ukochanym mężem, ale jednocześnie ujawnia ona w tym stosunku z nim najniebezpieczniejszą rzecz — a mianowicie zupełną bierność. Nie była ona dla Malisza żadnym oparciem. Nie umiała nim pokierować. Nie umiała ocalić go — nie sprzeciwiała się jego zbrodnicy pomysłom.

Była to zresztą kobieta potwornie przemoczona.

Maliszowa u zarania swego młodego życia była ofiara najpotworniejszych stosunków rodzinnych. Tę „miłość” jeszcze przed swym ślubem miała z Maliszem.

Zywcem pogrzebany w bieda-szybie

Podczas wydobywania węgla z nielegalnego szybu obok kopalni „Orion” w Sosnowcu został przysypany węglem 3-letni Maciej Kałodzięczyk. Pomimo wyższej akcji ratunkowej, do godzin wieczornych nie zdołano wydobyć zwłok zasypanego górnika.

W podziemiach kopalni Saturn podczas spłaniania wózków, został zepchnięty robotnik Antoni Kmieć. W stanie bezładnym przewieziono go do szpitala.

za sobą niudate małżeństwo. śmierć dziecka i trzy zamachy samobójcze. Skakała z mostu do Wisły, podcinała sobie żyły żyłką, pła truciźnie.

Malisz szedł ku przeraźli, a ona wlokła się z nim.

Po dokonaniu zbrodni jest tak samo zdruzgotana i skończona jak Malisz. Żadne z nich nie czyni najmniejszych wysiłków, aby ućec, zmylić ślady, ukryć się gdziekolwiek, powziąć jakiś plan ratunku.

Maliszowa zachowała się na rozprawie z zupełną obojętnością. Kiedy ją któryś z obrońców o coś zapytał, odpowiedziała: Mnie już nic, oprócz miłości dla męża, nie pozostało.

Jeżeli to jest histeria, czy egzaltacja — to ma tylko jeden cel przed sobą: wspólna śmierć.

I dlatego, kiedy patrzyliśmy, jak się zęgnęła, jak ciała ich przywierała do siebie w szalonym uścisku, mamy uczucie niesamowitej grozy. Serce zamiera z lęku na widok tych pocałunków, spowitych już niejako w śmierć...

Zbrodnia i miłość, miłość i śmierć są obraszliwymi motywami tej szarpającej nerwy, rozprawy.

Długo odpowiadała Maliszowa na pytania przewodniczącego prokuratora i obu obrońców.

Zaraz na wstępie prokurator pragnie ustalić czy zabity listonosz stał pomiędzy Maliszową a jej mężem, czy też stał z boku. Mam wrażenie — odpowiada Maliszowa, że stał z boku.

Potem znowu obrońca Wahrenhant pyta o historię jej małżeństwa.

Jeszcze przed wyjściem za Malisza trzykrotnie targnęła się na życie. Po ślubie z nim myślała również o samobójstwie. Ostatni raz myślała o tem wspólnie dwa dni przed morderstwem.

Będziemy podróżowali taniej!

Projekt obniżki taryfy osobowej na P. K. P.

Warunki, w jakich żyjemy obecnie, wpływające na wydajne obniżenie wszelkich dochodów, a tem samem stopy życiowej obywateli kraju, uczyniły, że dotychczasowe normy taryfy osobowej na kolejach państwowych stały się zbyt wygórowane. To też ogół społeczeństwa dość dawno już oczekiwał obniżenia cen biletów kolejowych.

Obecnie sprawa ta jest już w trakcie realizacji. W ministerstwie komunikacji powzieta już została w tej mierze uchwała definitywna i opracowywany jest szczegółowy projekt.

Obniżka taryfy osobowej na P.

Obrońca: — Jak pani wytłumaczy, że mał twierdzi, iż sam oddał wszystkie pieniądze.

Maliszowa wola w podnieceniu: — On kłamie, bo chce mnie ocalić. Ja przysięgam się do wsty. bo wiem, że za winę trzeba odpokutować.

— A co pani na to powie, że Suszka dawała zeznania, że pani nie strzelała.

— To samo co powiedziałaś wplew.

Obrońca bada skonfrontowała Maliszową. Trybunał odmówił jednak tę sprawę na termin późniejszy.

— Jak pani to wytłumaczy, że Malisz stał twierdzi, iż pani nie brała udziału w morderstwie.

— Bo on mnie kocha.

— Czy pani nie powiedziała listonosz wspólnie śmierci.

— Być może.

— A gdyby pani dowiedziała się o tem, że mał panią zdradził?

— Ja o tem wiem.

— I pomimo to chce iść pani z nim na śmierć.

— Ja go kocham i potrafię mu wybaczyć.

Tajna rozprawa

Po zakończeniu zeznań Maliszowej przewodniczący zarządza opróżnienie sali i rozpoczęcie tajnej rozprawy.

Na wstępie tajnej rozprawy przewodniczący poleca Maliszowej opowieć o szereg intymnych momentów ze swego życia. W tem miejscu Malisz zwraca się do przewodniczącego z prośbą o zezwolenie na opuszczenie sali na czas zeznań żony.

Po zeznaniach Maliszowej zostaje ona wyprowadzona poczem Malisz opowiada szereg intymnych momentów ze swego życia.

Po zakończeniu zeznań tabel Małisz wstaje i błagalnym głosem wzywa się do przewodniczącego.

— Proszę przeprosić, błagam proszę, niech mi pan pozwoli obmówić obok mojej małżonki. Ja i tak przecież mam tylko trzy dni życia przed sobą.

Przewodniczący: — Ale pan zachowuj się niespokojnie.

Malisz: — Przysięgam, że będę siedział zupełnie spokojnie.

Przewodniczący zezwala na zajęcie miejsca przez Maliszową obok męża.

Obok siebie

Powtórnie jest bardzo czule: Malisz całuje żonę w rękę i głowę i usłyszawszy obok siebie, że mał wrokiem pełnym szczęścia.

Z kolei następuje otwarcie postępowania dowodowego. Zostaje przesłuchany lekarz Poznowa Raunkowego, który przedstawia sytuację, jaką zastał po przybyciu na miejsce, zaś szereg lokatorów domu przy ul. Pańskiej 11 określa przebieg krytycznych chwil po morderstwie.

Ciekawie przedstawiała się zeznania świadka Alny Datowej, znajomej Maliszów. Świadek ten pożyczyl Maliszom na 2 tygodnie przed morderstwem 100 zł. Pieniądze te miał użyć Malisz na kupno maszyny, w rzeczywistości jednak był to „kapitał zakładowy” dla przeprowadzenia planu. Wykupił on za te pieniądze rewolwer, wysłał 10 zł. przekazem oraz dał zadatek Süskindom.

Datowa wystawia Maliszom jak najlepsze świadectwo.

Oni starali się — mówi Datowa — o jakakolwiek posadę, chcieli nawet obcią posadę do usług w dworze.

Zona kochała Malisza. Jeszcze za czasów narzeczeńskich widziałam jak w tajemnicy przed ojcem wynosiła Maliszowi jedzenie.

Byli to ludzie biedni i nieszczęśliwi. Wiedzieli, że na dom rodziców liczyć nie mogą chcieli tylko znaleźć własny kat. Pożyczylam im 100 złotych, nie liczyłam się jednak z tem, że mi je oddadzą.

Pieniądze te świadek otrzymał z powrotem, gdyż Malisz po morderstwie kwotę tę przelał im przez żonę.

Po przesłuchaniu jeszcze kilku świadków, których zeznania nie wnoszą nic szczególnego do sprawy, przewodniczący odracza rozprawę do czwartku do godz. 9-ej przed południem.

Przesłuchanie Süskindówny, która zostanie przewieziona do szpitala, zostało zarządzone na czwartek godz. 1 w poł.

K. P. przedstawiać się będzie następująco:

Do 130 km. będzie niewielka, bo zaledwie 10 proc., na dystansach większych progresywnie wzrośnie do 25 proc.

Cena dodatków za „pośpiech” obniżona ma być z 25 na 20 ceny biletu normalnego klasy III, przy czem przy obliczaniu dystansów na jednostkę zasadniczą uważane będzie 50 km., a nie — jak dotąd — 100 km., co przy mniejszych odległościach przyczyni się do zwiększenia obniżki.

Możliwym jest, że podniesienie biletów kolejowych nastąpi jeszcze przed Nowym Rokiem

Zachowujemy się trochę...

Miejsca dla ludzi dobrej woli!

Nadzwyczaj został ogłoszony nowy regulamin wyborów do samorządów. Równocześnie zostały wyznaczone wybory trybunału w starostwa województwa.

W związku z tym warto się przekonać do sposobu głosowania i sposobu weryfikacji głosów. W tym celu warto się przekonać do sposobu głosowania i sposobu weryfikacji głosów.

Wobec tego warto się przekonać do sposobu głosowania i sposobu weryfikacji głosów. W tym celu warto się przekonać do sposobu głosowania i sposobu weryfikacji głosów.

dalej, przynależność do BB. nie jest jedyną kwalifikacją na kandydata do samorządu. Wszyscy ludzie, którzy mają możność przedłożenia spraw gospodarczych, powinni być wzięci pod uwagę.

Nagroda za oszczędność Uroczystość pracownic domowych w P.K.O.

Wobec tego warto się przekonać do sposobu głosowania i sposobu weryfikacji głosów. W tym celu warto się przekonać do sposobu głosowania i sposobu weryfikacji głosów.

Wobec tego warto się przekonać do sposobu głosowania i sposobu weryfikacji głosów. W tym celu warto się przekonać do sposobu głosowania i sposobu weryfikacji głosów.

Wobec tego warto się przekonać do sposobu głosowania i sposobu weryfikacji głosów. W tym celu warto się przekonać do sposobu głosowania i sposobu weryfikacji głosów.

Własowi i Kierikowi nie wypłacono d'et

Oczekaj w związku z wypłatą diet poszczególnych klubów, którzy zgłosili się do komisji weryfikacyjnej.

Kochanek czy szantażysta?

Sześć śmiertelnych strzałów z ręki kobiety

Miejscem krwawej tragedii był wczoraj dom przy ul. Młynarskiej w Warszawie. Na korytarzu 3 piętra przed drzwiami lokalu Nr. 45 rano 3 listopada rozstrzelano 55-letnią Janę Leopold Bierniewicz.

Wobec tego warto się przekonać do sposobu głosowania i sposobu weryfikacji głosów. W tym celu warto się przekonać do sposobu głosowania i sposobu weryfikacji głosów.

Wobec tego warto się przekonać do sposobu głosowania i sposobu weryfikacji głosów. W tym celu warto się przekonać do sposobu głosowania i sposobu weryfikacji głosów.

Proces lekarza oskarżonego o popieranie narkomanii

Przed sądem w Warszawie odbyła się wczoraj sesja w sprawie lekarza Traczyńskiego, oskarżonego o popieranie narkomanii.

Wobec tego warto się przekonać do sposobu głosowania i sposobu weryfikacji głosów. W tym celu warto się przekonać do sposobu głosowania i sposobu weryfikacji głosów.

Wobec tego warto się przekonać do sposobu głosowania i sposobu weryfikacji głosów. W tym celu warto się przekonać do sposobu głosowania i sposobu weryfikacji głosów.

Dzieje potwornej zbrodni w opowiadaniu małżonków - morderców

Rozprawa przeciw Maliszom w pierwszym dniu procesu, t. j. w wtorek, zakończyła się po północy. Ponieważ zamieszczamy sprawozdanie z wczorajszego posiedzenia, na którym Malisz w dalszym ciągu składał zeznania.

JAK WĘGŁE — Wobec tego warto się przekonać do sposobu głosowania i sposobu weryfikacji głosów. W tym celu warto się przekonać do sposobu głosowania i sposobu weryfikacji głosów.

— Czy pan miał wyczerpanie? — Pyta przewodniczący. — Malisz milczy. — Czy pan wie, co to jest wyczerpanie? — Malisz milczy.

— Aczy pan wie, co to jest wyczerpanie? — Pyta przewodniczący. — Malisz milczy. — Czy pan wie, co to jest wyczerpanie? — Malisz milczy.

ZLE MYŚLI

Myśli o tym, żeby coś skrać. Ale jak skrać? Ktoś to bardzo trudno skrócić. Pyta, gdzie się skrócić? Pyta, gdzie się skrócić?

SARNOŁEK W LOCKE

Wobec tego warto się przekonać do sposobu głosowania i sposobu weryfikacji głosów. W tym celu warto się przekonać do sposobu głosowania i sposobu weryfikacji głosów.

ONIA KLAMIE

Kiedy Malisz opowiada o tem, w jaki sposób nadawał plany do urzędu pocztowego w Podgórzu, przewodniczący zwraca mu uwagę, że wada zeznań.

WYCZEPANIE

Dalej opowiada Malisz, że przyjechał wczoraj do domu z Warszawy. Kiedy wyszedł z domu i szedł w kierunku domu, widział w oknie światło.

RODZI SIĘ PLAN

Malisz podziwiał go widać prędko. Malisz podziwiał go widać prędko. Malisz podziwiał go widać prędko.

WYCZEPANIE

Dalej opowiada Malisz, że przyjechał wczoraj do domu z Warszawy. Kiedy wyszedł z domu i szedł w kierunku domu, widział w oknie światło.

ONIA KLAMIE

Kiedy Malisz opowiada o tem, w jaki sposób nadawał plany do urzędu pocztowego w Podgórzu, przewodniczący zwraca mu uwagę, że wada zeznań.

WYCZEPANIE

Dalej opowiada Malisz, że przyjechał wczoraj do domu z Warszawy. Kiedy wyszedł z domu i szedł w kierunku domu, widział w oknie światło.

Czytajcie „KINO”

Na tem zakończono rozprawę prawną. Sprawozdanie z rozprawy wczorajszej — na str. 1-2.

PORADNIK dla wszystkich Czy miłość jest grzechem

JOZEFA GAWĘDY

Braterskie małżeństwo przed sądem sumień

Brak miejsca nie pozwala nam przytoczyć wszystkich listów, które nadsyłały czytelnicy z radami dla Kazimierza i Marii, a przeciwko każdemu z tych listów zdradza, jeśli nie dale doświadczenie życiowe autora, to choćby jego zaiste serce.

Nie brak widać dobrych ludzi na świecie, skoro z większości listów spływa życzliwość i pociecha na drobne dusze braterskiego małżeństwa.

Rady to niewątpliwie będą drogowskazem dla Kazimierza i Marii w dalszym ich życiu.

Do Adama i Ewy sięgają zaczął nosi czytelnicy, by tylko pocieszyć dwa stracone serca.

Przytaczając przykłady z życia własnego i podobne wypadki, które się wydarzyły na szerokim świecie.

Oto przykłady:

BYŁ W ANGLI TAKI WYPADEK

Takich małżeństw jest na świecie wiele, wiele — bo samców-mężczyzn nie brak i niejedna dziewczyna wychowana w przytulni nie tylko nie ma pojęcia kto jest jej ojcem, ale nawet nie zna swej matki.

Ja sama przed trzydziestu laty, pracując w pewnym zakładzie ginekologicznym, z polecenia lekarza, oddalam do przytulni dwoje dzieci odmiennego płci urodzone z jednej matki, dając zupełnie inne nazwisko dziewczynce, a imię chłopcu.

Nie wiem, czy ta para nie połączyła się kiedy wezłem małżeńskim, nie o tem nie wiedząc że są w bliskim pokrewieństwie, bliższym niż Kazimierz i Maria, bo je jedna matka urodziła.

Na napiętnowanie zasługuje „wiele moralny” ojciec, który unieszczęśliwił matkę i przez niebaczne zdrządzenie pochodzenia córki zniszczył jej szczęście.

Przed kilku laty zmarł w Londynie sędzia, który był wielce szanowany przez społeczeństwo angielskie i królową Wiktorję. Otóż pewnego razu stał przed sądem brat i siostra postępując sobie i żyjący w stosunku pociowym od kilku lat nie wiedząc o tem, że są rodzeństwem.

„Kto nam zabroni się kochać rzekł przed sądem — niema takiej sły, która by nas rozłączyła, chyba tylko Bóg”.

Sędzia wydał wyrok uniewinniający, a królowa wyrok zatwierdziła.

Nie musimy się wzorować na sędzię angielskim, jednak możemy wziąć pod uwagę wyrok i nie rozłączać dwojga kochających się istot tak, jak to uczynił szlachetny sędzia angielski.

Sędząc z rozumnego listu rodzeństwa będą oni czekał na swój wyrok z drżeniem sercami, a my, którzy pozwolani jesteśmy do wydania wyroku postąpimy szlachetnie, abyśmy nie mieli na sumieniu dwojga kochających się dzieci.

Czytelniczka.

„RADA PIĘCIU”

Ktoś o mocnych zasadach religijnych może nas potępić; lecz my wychodzący z innego punktu widzenia. Mianowicie małżonkowie ci, będąc dobranym stadłem, czuli się bardzo szczęśliwi do chwili, w której syn usłyszał od ojca: „żona twoja jest moja córka”.

Odtąd zaczyna się dopiero tragedia, gdyż w małżonkach odczyt przyjaźni, które zabraniają zawierać związków małżeńskich w rodzinie. O tem, że są to przesady, dowodzi nam fakt, że w wyznaniu Młodszych nie ma o tem wzmianki — mimo całej jego surowości. Możemy więc i tu pominąć to, a na przyszłość nie stać nie będzie.

Jeżeli pójdziemy dalej i przypuścimy, że rozjeżdża się — co się wtedy stanie? Nadmienić już, że żyć bez siebie będzie im trudno. Czyli wobec tego skazani są na odebranie sobie życia.

W razie pogodzenia się możemy sobie

wyobrazić, ażeby mogli uciec jakimś mało znaczącym dogmatem i dobrowolnie grzebać swoje szczęście, a co gorsze wydać na siebie wyrok śmierci. Jest to więc jeszcze jeden atut, który nie pozwala im rozjeżdżać się.

Pisałibyśmy na ten temat znacznie więcej, przyswoilibyśmy nietylko wyznanie młodszych, fakty podobne opisane w literaturze i wiele innych, lecz z braku miejsca w kąciku Gawędy ograniczamy się tylko do powyższego.

5-ciu stałych czytelników kącika Gawędy:

W. M., S. M., S. S., M. S., K. M.

NIE SŁUCHAJCIE DOKTORÓW

Czytając codziennie tak powszechnie popularne i miłe „S. Pana” plano, pragnę i ja zabrać głos, poruszając sprawę „tragicznego” zawarcia związku małżeńskiego pomiędzy rzekomym bratem i siostrą. Sam nie wiem, może wśród społeczeństwa będą ludzkie tacy, którzy źle mnie osądzą lub potępia moje zdanie, jednak jestem bezwzględnie wielkim przeciwnikiem doradzenia, ażeby to małżeństwo miało się rozłączyć, pomijając nawet, że to może być niezgodne z naturą i prawem.

Uważam, że nikt nie może ponosić konsekwencje za grzechy swych rodziców, powinni oni sami za to ciężko odpokutować, chociaż moralnie.

A więc, p. Kazimierzu i p. Marjo, w niczem tu Państwo nie zawiniłi, nie

przeżyłi i nie żałujcie, że nie zawiniłi, nie

żadnych doktorów mecenasów, spowiedników, oraz ludzi przestarzałych poglądów i form życiowych, którzy Wam są przeciwni.

A zatem idźcie Państwo za głosem waszych serc, życie nadal razem jak dotąd, kochajcie się, bądźcie szczęśliwi, weseli i zadowoleni z siebie.

Tylko nie rozłączajcie, nie smućcie się i nie myślcie nawet o rozłączeniu. Głowa do góry! Więcej energii życiowej i nieugiętej woli ducha wytrwale walczyć z przeciwnościami losu.

Wiem co znaczy miłość i wielkie przeszkody w życiu gdyż sam niejedną burzę przetrzymałem na swej drodze, omal nie miałem złamane życie, a jednak wytrwałem i wszystko zwyciężyłem.

Z głębi duszy i serca szczerze życzy

Kazimierz Golębiowski, z Suwałk.

NAPRAWIŁ BŁĄD OJCA

Zainteresowana listem „Nieszczęśliwego małżeństwa” czekam na odpowiedź czytelników, nie chcąc pierwsza zabierać głosu w tej drastycznej sprawie.

Ja znajdując się w takiej sytuacji nie zważałabym na ojca o takiej przeszłości, który widząc kochające się małżeństwo, mać chwili ich szczęścia. Zwierając się ze sprawy, która powinna być tajemnicą, zabrana do grobu, popełnił jeszcze jedną podłość, a może tylko głupstwo.

Czemu dawniej nie pomyślał o tem, że ma dziecko nie posiadające ojcowskiego nazwiska. Nie jeden wstyd przyniosła przez to ta kobieta — a Jego córka.

Niech mąż — niby brat nie bierze pod uwagę słów ojca, niech będzie dumny z czynu swego, że naprawił błąd ojca, biorąc za żonę kobietę bez normalnego nazwiska.

Zyjąc z nią szczęśliwie, niech będą przykładowym wzorem dla innych małżeństw.

Szczęść im Panie Boże

Łódzianka J. P.

Prawda, że to już nie rady, ale jak ś szlachetny wysiłek w pocieszeniu nieszczęśliwego małżeństwa.

Jednak przyznać trzeba, że ucze śmiący tego „wysiłku” posługują się często argumentami mocnymi, nie do odrzucenia, nie do pobicia.

A przecież są i zacieci przeciwnicy dalszego trwania tego małżeństwa.

Tym oddamy głos jutro.

W paru słowach

P. R. Ch. skł Warszawa. Odnaczenie Krzyż lub Medal Niepodległości na dawane są jedynie za działalność do chwili powstania państwa polskiego, t. j. do 1918 r. Za czynny wojenne w armji polskiej do odnaczeń wojskowych podawały odnośnie władze.

P. Z. N. (Łomża). Apeli taki nie odnieś skutku na jaki Pan liczy. Sprawa raczej nadawałaby się do zwykłego ogłoszenia.

P. T. K. (Taczyn). Lata w armji polskiej nie są brane w rachubę, odznaka Niepodległości przyznawana jest bowiem jedynie za działalność do chwili odzyskania niepodległości. Termin wydawania odnaczeń tych już się kończy. Może Pan życiorys swój przelać pod adresem Komitetu Krzyża i Medalu Niepodległości, Warszawa, Główny Inspektorat Sił Zbrojnych, Al. Ujazdowskie.

P. H. O. w Kobryniu. Dziś czasy są tak ciężkie, że wapiemy, aby apeli o po

zyczkę odniósł pomyślny skutek. Pan jest dopiero w pierwszej klasie gimnazjum, ma więc przed sobą jeszcze szereg lat pracy w równie ciężkich jak obecne warunkach, a w rezultacie nawet po ukończeniu owego gimnazjum co otrzymamy? Nic konkretnego, ponieważ samo gimnazjum nie daje fachu w ręce, a jedynie przygotowanie do dalszych studiów. Natomiast szkoła zawodowa w tym samym lub nawet krótszym czasie da Pani możność samodzielnego zarobkowania.

P. B. Golowaczewski. Wobec tego, że na miejscu zajęcia nie było interwencji policji, lecz meldunek złożył Pan o niem w komisariacie i sprawę skierował do sądu, to w wypadku powyższym nie może być oskarżenia publicznego, lecz jedynie oskarżenie prywatne.

P. Jan Wróbel. Dziękujemy, skorzystając jednak nie możemy.

P. Edward Heil. Adres zanotowaliśmy, narazie jednak nie skorzystamy.

Okradzenie muzeum ordynacji Krasieńskich

Bezczelny występ złodziei

W nocy z dnia 30 na 31 b. m. nieznanymi sprawcami dokonano włamania do muzeum ordynacji Krasieńskich w Warszawie. Złodzieje do wewnątrz muzeum dostali się przez usuniecie w filizanki w kopie górnej. Łupem włamywaczy stały się następujące przedmioty:

- 1) szelbka myśliwska gen. Winc. Krasieńskiego, darowana mu przez ces. Napoleona, arcydzielo kunstu owego czasu (wyk. Lepage w Paryżu),
- 2) Mały portret k. Fryderyka III, kurfursty heidelbergzkiego z r. 1600.
- 3) „Pokłon pastérzy”, obraz należą

cy do cenniejszych w tym zbiorze. Autorem jego jest prawdopodobnie Pieter Coecke van Aelst, który wydajnie pracował w Antwerpi w drugiej ćwierci w. 16-go (Przyjęcie prof. Hulm de Loo z Gandawy).

- 4) Piękny portret męski noszący datę 1524 oraz monogram. Według przypuszczenia prof. P. Ganz z Bazylei obraz ten może być dziełem Meister von Messkirch.
- 5) Kossaka Juliusza — dzieło Adama Kossaka, na 3 arkuszach (K. 1704).
- 6) Kossak Juliusz — hr. Adam Kra-

siński i Juliusz Kossak w powozie pocztowym (rys. piórem, pendzlem i sepią). Podpis: J. Kossak 1877. Rysunek ten jest wspomnieniem podobnym w kalendarze do Szażyc, w których Adam Krasieński towarzyszył Juliuszowi Kossakowi w roli swata do rodziców przyszłej żony Kossaka, Gałczyńskiej.

Kradzież ujawniono wczoraj w godzinach rannych. Na miejsce przybyły, natychmiast władze policyjno-sledcze. Dochodzenie prowadzi urząd śledczy. Wartość skradzionych rzeczy jest b. wysoka.

Wyrok w procesie

falszerzy książeczek P.K.O.

W procesie falszerzy książeczek P. K. O. — Sad Okręgowy ogłosił wczoraj wyrok: Wiechnia 6 lat więzienia a. Necki 4 lata. Grudzielski półtora roku; Jarzab 1 rok, Stanisława uniewinniono.

W hodzie - straconym

W dzień W. W. Świętych warszawskie organizacje robotnicze uczciły pamięć skazanców politycznych straconych w Cytadeli. Iluminie udając się do kryzta Traugutta i na stołki Cytadeli. Szczególnie liczne były pochody Z. Z. Z. oraz Stow. b. wieźniów politycznych.

W mieście umarłych

Czy widzieliście obraz Podkowińskiego „Noc Zaduszna”? Czarny mrok, rozświetlony rudy blaskiem małych świateł płonących wśród natłoku grobów i krzyżów... Drzewa w ciemności pokręcone i poczwarnie targające się w wirach siekacych resztki listowia...

Na tem tle, w widmowych półblaskach roi się w powietrzu od upiornych postaci. Trupie czaszki, piszczele targające sznury dzwonnów dziko rozhuśtanych pod dachem ażurowej dzwonnicy, kościotrupy kłębiące się w makabrycznym tańcu nad krzyżowymi krzaczami i zaroińietami mógłami.

Zgroza wieje z tego obrazu, dzieła chorego mózgu i obłąkającego natłoczenia wielkiego artysty.

Nie tak, nie tak wygłada światło umarłych, oglądane trzęśnięciem zwykłego mieszczucha, który remu fantazja nie dosięga żadnych pomrnych misterjów, jak — do wie — dzieła się może w noc Zaduszek

Ranek jest złoty od słońca i uwiedzionych liści. Wśród czarnych sylwet ogolonych drzew, wśród grobów i mogił tańcza z wiatrem zółte i czerwone barwy niedobitków listowia, spływających na ścieżki i nagrobki cmentarza.

Pogodny dzień nadaje miastu zmarłych wygład dziwnie nie liczący z powagą i melancholią Zaduszek. Słońce, obłoki, złote liście nie mają w sobie nic z obowiązującego w ten dzień smutku

Thumy, thumy stłoczonych mogił. A na ścieżkach — thumy, thumy ludzi... Od najwcześniejszego poranka tłocz się wzdłuż muru cmentarnego, przepychają przez bramę, obstawione gromadą żebraków, niosa kwiaty, wieńce, krzyże z żelaza, lampki nagrobne...

Obrzymi sznur tramwajów, tak sówek i dorożek toruje sobie drogę na stłoczonej jezdni, łącząc wrzask dzwonnów i trabek z wrzawą przepokniów z turkotem wózków rezerwowych, zastawionych lampkami, domeczkami kwiatów i girlandami gałęzi świerkowych. Zgiełk i ruch — zgoła jarmarczny...

Ale już za bramami cmentarza milnie i cichnie wszystko; przytłumione rozmowy, szybki szelest liści pod stopami — to wszystko. Jest tak cicho, że z pośród drzew i krzyży słychać daleki, a przejmujący czyś płacz...

Od grobu do grobu przechodzi się, niktów z bliskich, a tak przecznie dalekich zmarłych nie omijając. Za niepamięć caloroczna płaci



W dniu święta zmarłych na Bródzie.

Z granatami i rewolwerami w łapach...

Zuchwaly napad bandycki na spółdzielnie w Rzucowie

Nasz korespondent ze Skarżyska donosi: We wsi Rzuców gminy Chlewicka, powiatu koneckiego, uzbrojona

w rewolwery i granaty ręczne szajka bandytów napadła na sklep spożywczy, należący do spółdzielni robotniczej „Zgoda”.

O godz. 19-ej, w chwili, gdy zarząd spółdzielni zebrał się, celem obliczenia towarów i kasy, do lokalu spółdzielni wpadło czterech zamaskowanych bandytów i krzykiem:

„Rece do góry, bo kula w łeb” sterowali obecnym pięciu członków zarządu. Następny rozkaz

pyskami do ściany! — też musieli wykonać, mając przed oczyma lufy parabelum i naganów oraz granaty ręczne.

Szef bandy zrewlował kieszenie kasjera i zabrał mu pugłaresz spółdzielni, ze znajdującą się w nim gotówką

przeszło 3,500 złotych. Prócz tego jeden z bandytów podszedł do kasy składowej i wszystkich bilon znajdujący się wów

czas w szufladzie wysypał do swej czapki. Inny znów chwycił za worek cukru i całą jego zawartość wysypał na podłogę, a do opróżnionego worka włożył

tytonie i papierosy najdroższych gatunków; „Wanda”, „Cowboy” oraz machonkę rozsypany po podłodze.

Wartość skradzionych wyrobów tytoniowych wynosi przeszło tysiąc złotych.

Po dokonaniu tego rabunku bandyci wyszli, upominając skonstruowanych członków zarządu, aby przez godzinę czasu

nie ruszali się z miejsca. Stróża nocnego, którego zarząd spółdzielni wysłał do Chlewick, celem zawiadomienia policji, stojący na czatach bandyta zawiadził

groźbą rewolwera. Dopiero nazajutrz w dzień, dwaj odważniejsi członkowie zarządu, uzbrojeni w broń palną, udali się do Posterunku P. P. w Chlewickach i opowiedzieli o całym zajściu.

Wydział Śledczy w Skarżysku

nie teraz modliwa westchnieniem i łza.

„Mogily, nawet te obozyczne, w ziemię zapadły, migocą św. aflami kolorowych lampek i świec, zlebia się i barwią świeżym kwieciem

Dopiero drugi dzień tej wielkiej pękniętym na spotkanie cieniów i wspomnień — a otó mało która z mogił pozostaje w opuszczeniu. Z obcych nawet rak leca kwiaty na zapadłe, krzywe, zapomniane nagrobki...

Szept pacierzy i skamłające ręki żebracze... Wstrząsające kłanienie jakiejś staruszki krzyżem na grobie rozpostartej i calulacji zimny kamień mogłej płyty...

Nieoczekiwany i denerwujący śmiech dziewczyny, przytulonej do ramienia towarzysza... Daleki podźwięk dzwonnów kościelnych... Brzęk butelki tłoczona przez błanego draba na zakończenie „stopy”, urządzona na czyjej mogile... Cichy szelest liści, miedzianych sto pamiłamu...

Szmerzy i grzywy Zaduszek...

Coraz więcej ludzi, coraz tłumniej. Miasto umarłych i wnośo zgiełk życia tam gdzie miejsce jest tylko dla śmierci i wspomnień.

Małki!... Cisza i pustka. Spisaniem nieprzerwanym ci, co odechali na zawsze. Szczęśliwi, dalecy od trosk, mozołoi i smutków doczesnego życia, ciężkiego, jak jarzmo niewolnictwa. Woni. Woni. Woni na zawsze.

A wokół cmentarza, rozkołysanego cichym szelestem drzew, buczy i wre życiem — mimo nocy — miasto które już jutro zapomni o wszystkim, co w dzień Zaduszek przychodzi na pamięć.

W dniu święta zmarłych na Bródzie.

W dniu święta zmarłych na Bródzie.

W dniu święta zmarłych na Bródzie.

W dniu święta zmarłych na Bródzie.

W dniu święta zmarłych na Bródzie.

W dniu święta zmarłych na Bródzie.

W dniu święta zmarłych na Bródzie.

W dniu święta zmarłych na Bródzie.

W dniu święta zmarłych na Bródzie.

W dniu święta zmarłych na Bródzie.

W dniu święta zmarłych na Bródzie.

W dniu święta zmarłych na Bródzie.

W dniu święta zmarłych na Bródzie.

W dniu święta zmarłych na Bródzie.

W dniu święta zmarłych na Bródzie.

W dniu święta zmarłych na Bródzie.

W dniu święta zmarłych na Bródzie.

W dniu święta zmarłych na Bródzie.

W dniu święta zmarłych na Bródzie.

W dniu święta zmarłych na Bródzie.

W dniu święta zmarłych na Bródzie.

W dniu święta zmarłych na Bródzie.

Zdzisław Andzejowski

CZERWONA PAJECZYNA

nowelki

do nabycia we wszystkich księgarniach

Tajemnice toru wyścigowego UPIORNY WAGON

Kosmala zrozumiał że wydostanie się z przedziału będzie o wiele trudniejsze niż dostanie się tam. Usiadł więc znowu — ale straszliwie wytrzeszczone oczy Rity i potwornie wykrzywiona strachem twarz nie daly mu spokoju. Postanowił uciekać choćby miał użyć przemocy wobec konduktora — choćby miał zatrzymać pociąg sygnałem alarmowym. Gdy wychodził z przedziału, wzrok jego padł na neseser Rity leżący na sąsiednim niezajętym łóżku przedziału sypialnego. Machinalnie otworzył wieko i ujrzał pieniądze. Banknoty leżały pod opaskami — równe, nowe jakbyby prosto z pod prasy. Obok leżały rolony monet srebrnych. Widocznie Rita musiała brać takie pieniądze — jakie jej dawano i nie miała czasu na wybór.

Banknoty Kosmala zgarnął ręką do kieszeni, bilonu wziąć nie mógł, a żal mu było zostawić takiej sumy pieniędzy. Wobec tego wszystkie pieniądze wrzucił do neseseru i zabrał go ze sobą.

Znow ostrożnie uchylił drzwi na korytarz. Konduktor stał odwrócony od niego plecami w niedalekiej odległości. Kosmala cicho otwierał drzwi coraz szerzej. Był już prawie zupełnie pewny że zdoła uisć niepostrzeżony. Gdy już zrobił dwa kroki po chodniku korytarza w stronę wyjścia, konduktor obejrzał się. Zobaczył go! Kosmala postanowił działać energicznie: zawrócił i pedem wpał na konduktora. Ten

nie byłby potoczył się w tył. Był jednak na tyle przytomny, że nie krzyknął abv nie przestraszyć pasażerów śpiących w przedziałach. Chciał zresztą samodzielnie rozprawić się z tym, jak sądził, złodziejem kolejowym. Był to stary wysłużony weteran z armii polskiej w Ameryce, mający za sobą doświadczenie lat wojennych. Ocknąwszy się z chwilowego oszołomienia dopadł Kosmalę i kilkoma bokserскими uderzeniami zwałił go na ziemię. Teraz dopiero gdy Kosmala leżał bez ruchu na ziemi — konduktor pociągnął hamulec automatyczny.

Z ogromnego rozpedu pociąg stanął niemal w miejscu z niesamowitym zgrzytem kół i hamulców.

Konduktor nie chciał odejść od Kosmali, czekał aż obsługa pociągu trafi do wagonu sypialnego.

Istotnie po kilku minutach nadkonduktor i konduktorzy wpaśli do wagonu.

Konduktor dał im znak aby zamykali się możliwie najciszej i szepnęli:

— Złodziej!
Trudno jednak było o ciszę wobec alarmu który ogarnął cały pociąg. Po chwili zaczęły otwierać się drzwi różnych przedziałów, a pasażerowie w neklizu trwożliwie zapytywali co się stało.

Nadkonduktor pochylając się nad Kosmalą spytał:

— Kogo on okradł?
Pasażerka z szóstego przedziału, ta dama musi mieć mocny sen skoro nie tylko że się nie obudziła przy kradzieży ale jeszcze i teraz śpi.

— Trzeba ją obudzić, dowiedzieć się co jej skradziono.

Konduktor zapukał raz i drugi do przykrytych drzwi przedziału ale nie otrzymał odpowiedzi. Zapukał mocniej i znow bez rezultatu wówczas otworzył drzwi szeroko i zebrał w korytarzu wagonu usłyszeli jego krzyk:

— Morderstwo! Ta pani jest zamordowana.

Wszyscy pobiegli w stronę drzwi prze-

działu.
Kosmala, któremu zwolna wracała świadomość, nie widząc wokół siebie nikogo, podniósł się zwolna i zamierzał uciekać. W tej chwili na ramię spadła mu silna dłoń kierownika pociągu.

— Nie ptaszku, tak dobrze nie ma! Już ty nam się nie wymkniesz!

Odprowadzono go do przedziału służbowego, neseser konduktora zostawił u siebie.

— Co robić teraz?

— Trzeba iść do pierwszej wielkiej stacji i tam zamienić wagon sypialny. Władze nie pozwalają zmieniać pozycji zwłok, zwłaszcza w wypadku zbrodni.

Pociąg ruszył, pasażerowie oczywiście nie mogli już zmruczyć oka. Wszyscy poniebierali się, czekając niecierpliwie na chwilę w której będą mogli opuścić upiorny wagon.

Pociąg zatrzymał się na najbliższej małej stacji. Wypadek opowiedziano dyżurnemu ruchu i kazano mu natychmiast telefonicznie zaalarmować policję i władze kolejowe w Lublinie.

Kosmala był zupełnie obojętny na to co się wokół niego działo. Nie odpowiadał na żadne pytania kierowane w jego stronę. Czas tylko dłużył mu się niesłychanie. Już czempredziej chciał znaleźć się w rękach władz sądowych którym mógłby opowiedzieć wszystkie pobudki jakie skłoniły go do popełnienia tego czynu.

W Lublinie do wagonu weszła policja. Kosmalę wyprowadzono na peron. Pasażerowie zaczęli przeprowadzkę do zapasowego wagonu sypialnego, który podstarwiono na sąsiedniej linii.

W lokalu posterunku policyjnego oczekiwał już sędzia śledczy i prokurator. Niezwłocznie rozpoczęto śledztwo. Po ustaleniu wszystkich danych osobistych — sędzia śledczy rozpoczął indagację.

— Czy przyznaje się pan do zamordowania tej damy w wagonie sypialnym?

— Owszem, przyznaję się.

— Proszę nam opowiedzieć kim jest zamordowana.

Kosmala zaczął opowiadać historię życia Rity von Deloff, oczywiście nie szczędząc jej stron ciemnych i szeroko omawiając kryminalną działalność na torze wyścigów konnych.

Jakie były bezpośrednie motywy pańskiego czynu — pytał sędzia.

— Chciałem się zemścić, przyśięgam jej zemstę za całe moje zmarnowane życie. Panie sędzio! Pan musi mnie wysłuchać, pan musi mnie zrozumieć. Proszę mi uwierzyć że nie zamierzam w ten sposób zmniejszyć swą odpowiedzialność, nie! W tem stadium mojego życia na niczem mi już nie zależy. Niemam co osłaniać.

Panie sędzio! Ma pan przed sobą człowieka, który świąt i życie pojmwował zgoła odmiennie niż wszyscy. Głęboko wierzyłem w teorię, że szczęście człowieka jest zależne tylko od jego woli, że człowiek jest władny odsunąć od siebie precz wszystkie troski i zmartwienia, że ma możliwość i święte prawo wznoszenia się ponad zwykłą codziennność.

Jakimi drogami chciałem dojść do ofiarowania ludzkości amuletem wiecznego szczęścia? Zaraz powiem! Kiedy, gdy byłem jeszcze bardzo młodym zastrzyknięto mi środek narkotyczny — zdaje się, że było to po złamaniu nogi. Miałem 18 usunąć mi ból. Rzeczywiście, działanie narkotyku było wręcz cudowne. Nie tylko mijał ból — ale nigdy jeszcze nie czułem się tak do- brze, tak lekko i szczęśliwie jak właśnie

wówczas. Powtórzono mi ten zabieg kilka-krotnie. Po trzecim zastrzyku zacząłem już z niecierpliwością wyczekiwać następnego — znow chciałem przeżywać te same słodkie momenty. Wówczas zadalałem sobie pytanie — dlaczego człowiek zamożny, mający możliwość nabycia sobie narkotyku ma możliwość przeżywania tak radosnych chwil — a człowiek ubogi nie może nawet ukońić bólu jaki go trapi i to nie tylko bólu fizycznego, ale w pierwszym rzędzie moralnego, który trapi, pan to chyba sam wie, dużo więcej niż wszelkie bóle fizyczne. Chciałem wówczas stworzyć grupę ludzi — apostołów szczęścia — którzy umożliwiłaby ludności ubogiej korzystać z narkozy.

Sędzia śledczy zrobił niecierpliwą ruch ręką.

— Niech mi pan nie przeszkadza — niemal krzyknął Kosmala — wiem co mi pan chce powiedzieć — że to kłamstwo, że to zbrodnia i utopia. Zaraz się pan przekonają, że wierzyłem w daleko większe utopie. Studjowałem weterynarię. Patrzyłem na małe zwierząt chorujących i przeciążonych pracą. Narzekał kłonił widok każdej szkapy, której życie widocznie było z powodu braku sił i przeciążenia robota upewniał mnie że zwierzęta mają takie samo prawo do szczęścia jak ludzie. Nawet większe! Bo same nie mogą sobie nic poradzić w swych troskach. Czy człowiekowi nie przyszedło w udziale opiekowanie się szczęściem istot niższych i od niego za- leżnych? Powie pan, że to zbrodnia wobec zwierząt, bo one nie mogą protestować przeciw zadawanemu im truciźnie, która skraca im życie. Ale trzeba postawić się w roli konia upadającego pod brzemieniem ciężkiej pracy od świtu do nocy. Czy temu zwierzęciu nie jest wszystko jedno czy padnie dziś czy za szereg lat?

Przechodzę do tematu. Interesowałem się wyścigami konnymi i znow teoria moja opanowała mnie całkowicie. Czy nie należy pomóc koniowi do osiągnięcia zwycięstwa — skoro to zwycięstwo jest jego chluba i chwałą — jest celem życia. Dopingujałem konie — to prawda. Ale bezinteresownie, w imię swej idei i dla niezwykłego interesu. Czy jednak w tym brudnym, cuchnącym świecie można być idealistą? Opetala mnie szarka aferzystów. Wskazywali mi drogę — złudziłem się obietnicą, że zdobędę wiele pieniędzy na swoje idee. Zmuszali mnie do czynów przeciwnych prawu — ale będących w ich interesie. Grzeźłem, z każdym dniem więcej zapadałem w bagno. Wśród szeregu aferzystów ona była najgorsza. Opetala mnie najpierw gotówką, potem miłością — a potem napoiła zdradą. Sumienie krzyło mnie, chciałem się zabić, szukałem narkotyku, szukałem pieniędzy i... popełniłem zbrodnię. Jedną, później drugą. Potem już nie widziałem nic wokół siebie — tylko pragnąłem zemsty. Nie na niej — bo życie tej kobiety nie mnie nie obchodziło. Ja chciałem śmierci — symbolu. Chciałem zaprezentować wobec świata przeciw zbrodni na mnie spełnionej. Cel swój osiągnąłem — niech pan robi ze mnie co pan chce!

Sędzia słuchał tego orzempwienia z uwagą, potem jednak rzekł:

— Pan jednak uciekał, miał ze sobą walizkę z pieniędzmi pani von Deloff — a to już kwalifikuje czyn pański — do morderstwa rabunkowych. Czy zdaje pan sobie sprawę, że czeka pana sąd doraźny?

(Dalszy ciąg jutro).

Trybuna Czwte'ników

Wynagrodzenie dla jednego -- praca dla całej rodziny Ponure historie dworu w Czerwionce

Zamieszczone w swoim czasie artykuły o stosunkach panujących w należącym do koncernu Wspólnoty Interesów majątku Czerwionka na Śląsku wywołały silne echo wśród żyjących w ciężkich warunkach miejscowych robotników, którzy ludzili się przez jakiś czas, że wprawdzie o tych rzeczy przez gazetę wpłynęło dodatnio na

poprawę ich dol.

Złudzenie to jednak krótko trwało. Zaufany zarządcy majątku, szafarz Pełta, nagrywał się z robotników osiadcując wrócić po ukazaniu się korespondencji, że p. Brachel wecał się tem nie przejmnie, a skutki zamieszczenia korespondencji

pożala robotniczy

na swej skórze.

Istotnie też p. Pełta, nie zważając na siły i możliwości ludzkie, naganą do pracy ponad wszelki kres, tak, że już robotnicy i robotnicy wapią

czy i w przedwioleczu mogło być gorzej.

Wierząc, że wkrocza w ten wyzysk powołane władze a zwłaszcza Inspekcja Pracy, stwierdzają że smutkiem robotnicy, że naprawdę trzeba

nie mieć Boga w sercu, by w ten sposób z ludźmi postępować. Wprawdzie dowody zewnętrzne świadczyły-by za tem, bowiem na nabożeństwie dziękczynnym za żniwa nie brakło nikogo z dworu prócz jego

głowy, tak, jak zreszta nie można też uswiadczyć w kościele w niedziele, ale przecież był czas, kiedy było inaczej. Chyba, że czymono celem nagrawania się z obrządku katolickiego.

Trudno naprawdę opisać w całej nagości ciężkie przeżywania przez robotników dworu Czerwionka. Jakkolwiek mówi się, że robotnik jest prosty człowiek, to niemniej jednak potrafi on swoim rozumem objać wszystkie krzywdzące go machinacje i widzi jak się go wykorzystuje.

Przez cały sezon letni zmuszano

wszystkich do pracy po 12 i 13 godzin, bez żadnego odszkodowania. Obiecany był za to odczynek w dni deszczowe. Obecnie dni deszczowe liczone są istotnie za dniówki, ale

traci się je z nadgodzin. Bieda już temu, co chciałoby mieć swoje prawa. Przeciwstawia się panu Brachelowi jeden ze starych pracowników dworu, Franciszek Kwoska, nie zgadzając się do przeniesienia na inne niewygodne mieszkanie. Za karę zwolniono go

z pracy.

W czasie żniw została najęta do pra-

cy biedna robotnica, niejaka Swidrowa. Rozkazał jej p. Brachel, by do zbierania żniwego żyta zabrała całą rodzinę.

Ne mogła tego uczynić biedna matka, obawiając się, by córki nie zerwały się przy dźwiganiu dwucetnarowych worków i wzięła do pracy tylko syna. Przeprowadzała cztery i pół dnia i do dziś nie wypłacono jej

ni grosza.

bo nie spełniła życzenia pana Czerwionki. Tak więc wynagrodzenie miało być dla jednej osoby, a praca dla całej rodziny. I w dodatku jeszcze tych paru niedelnych groszy nie wypłacono.

Pierwszego października miała być wydana deputaty. Do daty robotnicy ich

nie otrzymali.

Wyplata zaś, które mają się odbywać co 14 dni, są stosowane różnie. Nie wszyscy się co do tego we dworze.

Psalimy już poprzednio o mieszkańcach. Chcąc niektóre pomieszczenia użytkować trzeba durny cementem zalapic, tak, jak to było u Capiona. A pomieszczenia?

Posiłki się boga.

Dobrze-by było, gdyby kiedyś p. Brachel wybrał się osobicie na inspekcję i oglądając pomieszczenia robotników pomyślał, że to takie

przećwiczyć ludzi.

Napewno-by wówczas przyznał, że tak dalej być nie może.

Nim wszakże to nastąpi, będziemy przypominać szerszemu ogółowi ja- kich warunkach żyje w Czerwionce

— Czerwionce.

Czy długo tak czynić będzie trzeba, zobaczymy. Może w końcu obudzi się jak es własne i miarodajne czynnik.

Jeden za wszystkich.

RADJO

CZWARTEK

7: Sygnal czasu i pieśń „Kiedy ranne wstają zorze”. 7:05: Gimnastyka. 7:20: Płyty. 7:40: D. c. płyt. 7:52: Chwilka gospodarstwa domowego.

10: Transmisja Nabożeństwa z kościoła N. M. P. w Wielkich Piekarach na Śląsku.

11:50: Życie artystyczne stołecy. 11:57: Sygnal czasu. Helmał z Krakowa.

12:08: Jazz. 12:38: D. c. Jazzu. 15:58: Arle i pieśń w wyk. H. Żel-skiej.

16:20: Płyty. 16:55: Recital skrzypcowy Br. Lewenstein.

17:30: Arle i pieśń w wyk. Eugeniusza Mossakowskiego. 17:50: Odczyt „Jak uzyskać prawo własności gruntów nabytych przy parcelacji prywatnej”.

18: Odczyt „Komunikacja w Polsce”. 18:20: Muzyka lekka. 18:50: Feljton: „Dz ełny się”.

19:50: Długa pieśń w swięto. 19:50: Feljton skłaniały.

20: Pogadanka muzyczna. 20:15: Koncert symfoniczny z Filharmonii Warszawskiej. W przerwie: „Scena lwowska” Feljton literacki W Torzycy.

22:50: Muzyka taneczna. 23:05: D. c. muzyki tanecznej.

PIATEK

7: Sygnal czasu i pieśń „Kiedy ranne wstają zorze”. 7:05: Gimnastyka. 7:20: Płyty. 7:40: D. c. płyt. 7:52: Chwilka gospodarstwa domowego.

11:50: Życie artystyczne stołecy. 11:57: Sygnal czasu. Helmał z Krakowa.

12:08: Jazz. 12:38: D. c. Jazzu. 15:58: Arle i pieśń w wyk. H. Żel-skiej.

16:20: Płyty. 16:55: Recital skrzypcowy Br. Lewenstein.

17:30: Arle i pieśń w wyk. Eugeniusza Mossakowskiego. 17:50: Odczyt „Jak uzyskać prawo własności gruntów nabytych przy parcelacji prywatnej”.

18: Odczyt „Komunikacja w Polsce”. 18:20: Muzyka lekka. 18:50: Feljton: „Dz ełny się”.

19:50: Długa pieśń w swięto. 19:50: Feljton skłaniały.

20: Pogadanka muzyczna. 20:15: Koncert symfoniczny z Filharmonii Warszawskiej. W przerwie: „Scena lwowska” Feljton literacki W Torzycy.

22:50: Muzyka taneczna. 23:05: D. c. muzyki tanecznej.

Czwartek	Dzień Bohdana Jana Hubošta
2	SLONCF
118-0700 1933	Wsch. sl. 6.33 Zach. sl. 4.08
	Wsch. ks. 3.33 Zach. ks. 6.51

POD MASKĄ MIŁOŚCI

Choć banki we wszystkich większych miastach na zachodzie mają bardzo wiele doświadczenia w sprawach oszustw czekowych — Bieliickiemu raz jeszcze udało się gra. Bał się fałszować czeku na większą sumę — aby nie potrzebował przeprowadzać raz jeszcze tej kombinacji jak z Bankiem Handlowym w Bydgoszczy — ale na 20 tysięcy franków mógł śmiało ryzykować. Na markiza była to suma zupełnie niewielka i każdy oddział banku wypłacał ją bez wahania z ogromnych kapitałów jednego ze swych najlepszych klientów.

Gdy Bieliicki miał już pieniądze w kieszeni — mógł uregulować rachunek w hotelu i zabrać swoje rzeczy. Postanowił jednak nie chodzić od razu do hotelu i kazał sobie walizy odesłać na dworzec kolejowy — gdzie też w biurze zleceń zostawił sumę potrzebną na wyrównanie rachunku.

W ten sposób wymknął się na czas jakiś z pod czujnej opieki Stefensona, który czatował przed hotelem aby go ponieć na oku. Aresztować go nie mógł — ponieważ prefekt policji w Nicei — po otrzymaniu zameldowania policji Maharadży w Leohre mógł wdrożyć dochodzenie przeciw Bieliickiemu i rozesłać za nim listy gończe wobec stwierdzenia, że wbrew obietnicy uolnili się on gdzieś z miasta. Wszystko to z natury rzeczy musiało trwać długo — a Stefenson niechcąc czekać — na własną rękę rozpoczął poszukiwania uwięzione

odnalezieniem Bieliickiego w sąsiedniej miejscowości. Nim nadejdzie dekret prefekta o aresztowaniu — Stefenson musiał ograniczyć się tylko do obserwacji. Mając wzrok nastawiony tylko na osobę Bieliickiego, Stefensonowi ani przez myśl nie przeszło ażeby badać czyje walizki wynoszą z hotelu, zwłaszcza że wiedząc o chorobie Haliny — ani na chwilę nie przywołał do siebie wielkoświatowy oszust grający zawsze rolę ubolewającego — mógłby opuścić żonę w tak ciężkiej dla niej sytuacji.

Bieliicki więc najspokojniej dostał na dworzec swoje walizy i najbliższym pociągiem odjechał do portu.

Stamtąd zamierzał wyjechać okrętem w świat. Dokąd? Było mu to najzupełniej obojętne. On tak dobrze znał każdy zakątek globu ziemskiego że nigdzie nie potrzebował płacić „frycowego” mając w każdym wielkim mieście swych przyjaciół czy choćby tylko czułych wch.

Na okręcie mógł czuć się zupełnie pewnym i bezpiecznym — co będzie jednak gdy wpaśnie w ręce Stefensona jeszcze w porcie?

Postanowił działać szybko. Za ledwie przybył do portu kazał zameldować się u przedstawiciela linii okrętowej, którą zamierzał podróżować.

— Chcę porządzić się z panem Mr. Ter- rick — co mam zrobić. Chcę udać się pańskim statkiem do Indji. Chodzi mi jednak ażebym mógł odbyć tę podróż zupełnie poufnie — ze względu na misję jaką wypełniam. Jestem wysłannikiem maharadży Lahore — niech upewni pana o tem ten

piersiści-legitymacja.

Bieliicki błysnął przed okiem agenta morskiego pierścieniem pięknej roboty — i niezwykłej wprost wartości.

— Nie obrażę się zupełnie — gdy pan mi powie że nie wyglądam na posiadacza tego klejnotu. Tak jest istotnie. Ten pierścień pierwszy raz wyrzwał ze skarbcu Maharadży i właśnie ma stanowić legitymację, że cieszę się pełnym zaufaniem mojego władcy — skoro powierzył mi on taki klejnot.

Przedstawiciel był przekonany że Bieliicki mówi prawdę i był dla niego bardzo ugrzeszczony, spodziewając się, że zdoła on skłonić Maharadżę — aby w czasie podróży do Europy — korzystał tylko z jego linii okrętowej.

— Nie wyjaśniłem panu wszystkiego. Maharadża kiedyś nieopatrznie zaufał pewnemu angielskiemu detektywowi, który miał wykryć pewną aferę na szkodę swego mocodawcy w Europie. Ten właśnie detektyw popełnił obecnie w Europie cały szereg matactw i szantażów. Ja dostałem polecenie dostawienia go po cichu do Indji — gdyż tutaj aresztować go nie można ze względu na możliwość ujawnienia przezeń pewnych tajemnic politycznych Maharadży — które on posiada.

Jeżeli więc on wsiądzie na ten okręt a my go przyrzadzamy — wówczas wdzięczności Maharadży nie będziemy liczyli drobnymi pieniędzmi.

Bieliicki raz jeszcze błysnął pierścieniem, ostatnim klejnotem który pozostał mu z kradzieży w skarbcu Maharadży i czekał na odpowiedź. (Dalszy ciąg jutro).

Wczorajsze manifestacje na Rynku Kościuszki

Zapowiedziana na dzień wczorajszy przez wojew. komitet „Tygodnia propagandy zagadnień polsko-niemieckich” manifestacja wypadła imponująco. Od samego rana zaczęli zbierać się w swoich siedzibach członkowie związków, aby w karny szereg odmaszerować do wyznaczonych punktów zbiórki poszczególnych pochodów. O godz. 12 cztery pochody, poprzedzone orkiestrami, przybyły na Rynek Kościuszki. Udział ludności w pochodach był bardzo znaczny. Odbrymnia manifestacja na Rynku Kościuszki była wyrazem solidarności wszystkich obywateli na wypadek agresywnych wystąpień odwiecznego wroga sąsiada Polaki.

Z balkonu lokalu B. B. W. R. wygłoszono kilka przemówień. Pierwszy przemówił poseł ziem białostockich Jan Walewski, który podkreślił, że Polska była i jest pokojowo usposobiona, podczas gdy Niemcy szykują się do nowej wojny i są źródłem niepokoju w Europie. Mimo że Traktat Wersalski nie przyniósł nam wszystkich ziem polskich, w interesie pokoju nie podnosiliśmy tej sprawy. Gdybyśmy nie podpisali Traktatu Wersalskiego, wówczas zażądamy też zwrotu ziem polskich, zrabowanych nam przez Niemcy. Nie chcemy wojny, jednak jak jeden mąż odprzemy wszelki zamach na granice Polski.

Następny mówca p. Leśny przedstawił słuchaczom brutalną politykę Niemiec w stosunku do Polaków przed wojną oraz w czasie wojny europejskiej.

W dalszym ciągu adw. dr. M. Ziemiński, omawiając perfidję Niemiec, zacytował szerokie wyjątki z książki „Mein Kampf” obecnego kanclerza Niemiec Adolfa Hitlera, świadczące o dążeniu Niemiec do podboju obcych ziem i do panowania nad wszystkimi państwami.

Zebrani jednomyślnie przyjęli długimi oklaskami przedłożoną przez sędziego Kuleszę rezolucję.

Po przyjęciu rezolucji wspólny pochód z transparentami i sztandarami skierował się na dziedziniec Województwa, gdzie poseł Walewski wręczył p. wicewojewodzie Michałowskiemu uchwaloną rezolucję i wyraził słowa hołdu dla najwyższego reprezentanta władz. P. wicewojewoda podziękował ludności za potężną, a spokojną i poważną manifestację i zaznaczył, że dążeniem Polski jest utrzymanie pokoju i porządku w Europie.

Uroczystość zakończono ok-

rzykami na cześć Prezydenta Rzplitej i Marszałka Piłsudskiego i odegraniem Hymnu Narodowego.

W manifestacji wzięło udział około 10.000 osób.

Trwałe kalectwo wskutek uderzenia kamieniem

We wsi Zawady pow. białostockiego odbywała się 16 lipca br. zabawa taneczna w domu Bronisława Stankiewicza. M. in. był na niej niejaki Władysław Korbut. Około godz. 1-2 nad ranem wynika sprzeczka, a następnie bójka pomiędzy uczestnikami, podczas której Bolesław Tyminski został uderzony butelką w głowę. Gdy zaczął uciekać, pobiegli za nim: Bronisław Stankiewicz, Władysław Zalewski i Władysław Korbut. Widząc pościg, stojący na drodze wiejskiej niejaki Piotr Juchnicki rzucił w kierunku przeladowców kamieniem, trafiając Korbuta w głowę. Pogotowie ratunkowe „Linia Hacedek” przewiozło ranego do szpitala św. Rocha. Należało dokonać operacji, usuwając część kości skroniowej. W ten sposób Korbut uległ trwałemu i ciężkiemu kalectwu, a to wobec ciągłego narażenia mózgu na

Autobusy na cmentarzu w dniu 2 XI b. r.

Dzisiaj, w dniu 2-go listopada r. komunikacja autobusowa P. Z. Inż. w Białymstoku uruchomi większą ilość autobusów na cmentarzu. Wozy odchodzą z Rynku Kościuszki co 10, a w miarę potrzeby co 5 minut.

Dla udogodnienia pasażerów — w dniu tym, podczas ruchu na cmentarzu, autobusy z Dojlid, Drewnianej i Wzięszenia również kursować będą co 10 minut, przyczem połączenie z wozami, odchodzącymi na cmentarze, zapewnione.

Kwestia na cmentarzu

Dzisiaj w dzień Zaduszny członkinie Stow. Pań Miłosierdzia św. Wincentego à Paulo będą kwestowały na cmentarzu na zasilenie swoich funduszy w związku z niesieniem pomocy materialnej najbardziej potrzebującym.

Zbiórka winna spotkać się z poparciem osób, które nawiedzać będą mogły swych drogich zmarłych.

Ukarane przez sąd starościński

Współwłaścicielki domu przy ul. Ciepłej nr. 6, Jadwiga Bujnowska i Emilia Smirnowa, zostały ukarane każda grzywną w wysokości 15 zł. za pozabawienie lokatorów dopływu wody

Sprawy ks. ks. Choromańskiego i Szepietowskiego przed sądem okręgowym w Łomży

W wydziale odwoławczym sądu okręgowego w Łomży rozpatrywano sprawę ks. Choromańskiego, skazanego wyrokiem sądu grodzkiego na 2 miesiące aresztu za obrazę wojska i władz

państwowych. Wyrok pierwszej instancji został zatwierdzony, przyczem w motywach przewodniczący trybunału wyraził ubolewanie, że sąd zmuszony był ukarać ks. Choromańskiego nie tylko ze względów prawnych, ale i z przyczyn natury dydaktyczno-wychowawczej.

Równocześnie sąd okręgowy w Łomży rozpatrywał odwołanie ks. Szepietowskiego z pow. wysoko-mazow. skazanego w pierwszej instancji za obrazę wojska na 1 miesiąc aresztu. Wyrok został zmieniony w tej formie, że ks. Szepietowski został skazany na 1000 zł. grzywny z zamianą na 1 miesiąc aresztu.

uszkodzenie. Lekarze nie wykluczają, że u Korbuta może powstać później padaczka lub nawet choroba psychiczna.

Winnego spowodowania kalectwa, Piotra Juchnickiego, sąd okręgowy w Białymstoku skazał na jeden rok więzienia z zawieszeniem wykonania kary na okres trzech lat.

Proces o zajścia na Wygodzie

Na wokandzie sądu okręgowego w Białymstoku figurowała onegdaj po raz drugi sprawa o zajścia na przedmieściu Wygoda, do jakich doszło w związku ze strajkiem włókienniczym. Jak wiadomo — do od-

powiedzialności karnej pociągnięto 6 osób. Wobec niesta- wiennictwa oskarżonych: Jana Hapownika, Antoniego Zamińskiego i Stanisława Buczniewicza — sprawa została znów odcroczone. Sąd powziął decyzję o ich aresztowaniu i sprawa- dzeniu na rozprawę w następnym terminie pod eskortą. Nie stawił się również oskarżony Piotr Januszczki; jednak nieobecność jego była usprawiedliwiona, przebywa bowiem na kuracji w szpitalu dla chorych zakaznych.

Zwolnieni

z drugiej zmiany

Uciążliwym dla wielu zmian, przedzłani w fabrykach: Sokoła i Zilberfeniga (św. Rocha 5) — bez pracy 140 robotników, Alperma Mejera (Sosnowa 47) — bez pracy 17 robotników, Frejmana i Glikfelda (św. Rocha 14) — bez pracy 27 robotników. W fabryce Zalcmana Motela — Sosnowa 47 zredukowano pierwszą i drugą zmianę do 3-ch dni w tygodniu.

Za opór przy eksmisji

W osadzie Czarna Wieś Marja Sledź, w dniu 20 kwietnia b. r. w celu zmuszenia komornika Jana Podbielskiego i asystujących mu posterunkowych do zaniechania czynności, a mianowicie: wyekemitowania jej wraz z rodziną z zajmowanego mieszkania, biła ich i popychała. Sąd okręgowy skazał ją na dwa miesiące aresztu, zawieszając wykonanie kary na okres trzech lat.

Z Czarnej Wsi

W Czarnej Wsi odbędzie się w niedzielę, dn. 5 bm., uroczystość poświęcenia domu parafialnego im. J. E. ks. arcybiskupa-metropolity Romualda Jałbrzykowskiego. Na uroczystość przybywa ks. Arcybiskup, który odprawi Mszę św. i dokona poświęcenia.

Popierajcie L. O. P. P.

Awantura na sali tańca

Na sali tańca Kajmerna Feliksa (Marsz. Piłsudskiego 19) wszczęli awanturę, będący w stanie nietrzeźwym bracia Antoni i Jan Matejczukowie (Waska 7). Interwenjującemu posterunkowemu P. P. Popławskiemu Władysławowi Matejczuk Antoni stawił czynny opór, ponadto znieważał słownie i czynnie, uderzając go kilkakrotnie ręką w pierś.

MODERN

DZIS

MONUMENTALNA KREACJE STWORZYŁ

Króć śpiewaków i genialny aktor

Fiodor

SZALAPIN

w arcyfilmie dźwiękowym reżyserii G. W. PARSTA p. t.

DON KISZOT

UWAGA! Ze względu na artystyczną wartość, film został przez M.S.W. dozwolony dla młodzieży

Przeł. 500, 715, 850, 1050

Ceny od Dla uczeni

75 gr. od 50 gr.